

Słonik Tupi

Jak mały słonik
polubił swoją trąbę





Gdy Pan Bóg stworzył zwierzęta, każdemu z nich ofiarował coś niezwykłego. Lew otrzymał złotą grzywę, którą dumnie potrząsał, gazela szybkie nogi, aby mogła uciekać przed drapieżnikami, pelikan wspianiały dziób z torbą na ryby.

Wszyscy byli zachwyceni darami Stwórcy, tylko jeden słonik, Tupi, narzekał.

– Nie chcę takiego nosa, czy naprawdę nie mógłbym wyglądać inaczej?

Chodził wciąż ze spuszczoną głową i nigdy się nie uśmiechał.

– Hej, Tupi! Uważaj, żebyś nie nadepnął sobie na nos – śmiała się wesół małopka Czika.

– Panie Boże – mruczał rozgoryczony – jeśli już musiałeś obdarzyć mnie czymś tak długim, to czemu nie dałeś mi długiej szyi – takiej, jaką ma żyrafa. Chodziłbym sobie majestatycznie i zjadał młode listki z samych czubków drzew. Zgodziłbym się nawet na okropnie długi ogon – taki, jak ma wąż boa. Nikomu w dżungli nawet nie przyjdzie do głowy, aby z niego żartować.



Albo język! Widziałem kiedyś, jak kameleon poluje na muchę. Łypie tylko na nią tym swoim wyłupiastym oczkiem, szast-prast wywala ózór pięć razy dłuższy od mojego i obiad gotowy. Na dodatek on ten swój język trzyma w pyszczku i nikt się z niego nie śmieje.